

## ZYGMUNT ŁUPINA

ur. 1929; Obrocz



Miejsce i czas wydarzeń	Włodawa, PRL
Słowa kluczowe	projekt Polska transformacja 1989-1991, PRL, stan wojenny, internowanie, Włodawa, Ośrodek Odosobnienia we Włodawie, Andrzej Józwiakowski

### Internowanie we Włodawie

13 grudnia, jak dojechaliśmy z Lublina do Włodawy, była chyba szósta rano. Kiedy wychodziliśmy z suk i szliśmy do gmachu akurat było przemówienie [Wojciecha] Jaruzelskiego; usłyszeliśmy też okrzyk: „Niech żyje «Solidarność»”. Krzyczeli kryminalni, którzy wówczas na dole sprząтали korytarze. Później byli za to represjonowani, ale utrzymywali z nami życzliwie stosunki. My byliśmy na dolnych piętrach, a na górnych – kryminalni. Dawaliśmy im dużo naszej żywności, szczególnie cenna była herbata, bo oni pili czaj, gdzie połowa szklanki to były [fusy]; oprócz tego papierosy i słodycze. Więźniowie pracowali w jakichś zakładach [metalowych] we Włodawie i toczyli nam prezenty: cygarniczki, krzyżyki, pierścionki, sztylety. Wymienialiśmy to na żywność. Paczki docierały do nas w obfitości. Nie tylko od rodzin. Przywozili nam je biskupi – lubelski i siedlecki, później zaczęły do nas docierać zagraniczne. Mieliśmy jedzenia w bród. Tyliśmy, bo ruchu było niewiele.

Po czterdziestu ośmiu godzinach pobytu we Włodawie zaczęliśmy domagać się wypuszczenia, bo jeśli przez czterdzieści osiem godzin nie ma zarzutu i decyzji jakiejś władzy sądowniczej – to, [zgodnie z prawem], mamy iść do domu. Waliliśmy w metalowe drzwi naszej celi taboretami. Wpadła do nas ekipa z psami, z bronią i chyba na tydzień [rozdzielili] nas do izolatek po wszystkich piętrach. Siedziałem w izolatce na karnym piętrze. Więźniowie, którzy sprząтали korytarz, podchodzili do wizjera. Jeden zobaczył mnie z brodą i pyta: „Dziadek, lubisz cebulę?”. Przytaknąłem. „Jak otworzą drzwi, żeby podać obiad, to w pudełku będzie cebula. Coś jeszcze trzeba?” Więźniowie kryminalni byli dla nas niesłychanie życzliwi.

Na wiosnę buntowaliśmy się przeciwko spacerom w [spacerniakach]. Były ogrodzone siatką, miały kilkanaście metrów na kilkanaście. Wpuszczano nas tam powiedzmy trzydziestu i chodziliśmy w kółeczko, chyba około czterdziestu minut. Buntowaliśmy się, bo spacerniak stał na dużym placu – chcieliśmy chodzić po nim. Pewnego dnia wywaliliśmy drzwi i wyszliśmy na plac. Pamiętam, jak do mnie i doktora [Andrzeja]

Józwiakowskiego – chirurga, który wówczas pracował na Akademii Medycznej – podszedł jeden z funkcjonariuszy i z prośbą w oczach powiedział: „Panowie, wejdźcie z powrotem, będą rozróby”. [Odpowiedzieliśmy mu coś brzydkiego] i nie posłuchaliśmy. Po pewnym czasie podeszło do nas dwóch studentów KUL-u, mówiąc: „Panowie doktorzy, czy pozwolicie, że podejdziemy do tego funkcjonariusza i w waszym imieniu go przeprosimy?”. Józwiakowski postukał się w czoło, mnie to oszołomiło, bo wówczas byłem ateistą, [ale] pozwoliliśmy. Widzieliśmy, jak funkcjonariusz otworzył usta ze zdziwienia. Dla mnie był to pewien znak. W kwietniu [1982 roku] ośrodek internowania we Włodawie został zlikwidowany, a nas rozdzielono. Trafiłem do Załęża pod Rzeszów.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2013-10-28, Lublin
<b>Rozmawiał/a</b>	Łukasz Kijek
<b>Transkrypcja</b>	Jakub Biesak
<b>Redakcja</b>	Janka Kowalska
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"